Nr. 265 We Lwowie Wtorek dnia 24 Września 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 r. de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 23 września.

W chwili, w której słowa niniejsze piszemy, wre we Wiedniu zacięta walka wyborcza o mandaty z drugiej kurji do reprezentacji miejskiej, a gdy numer wydrukowany znajdzie się w rękach czytelników, będziemy już zapewne w posiadaniu depesz telegraficznych, obwieszczających nam rezultat wyborczy. Nie mamy zamiaru uprzedzać biegu wypadków, zwłaszcza, że jesteśmy cierpliwymi i możemy poczekać do wieczora, albo nawet do jutra. Zaznaczamy więc jeno teraz tyle, że po stromotnej klęsce, doznanej przez stronnictwo liberalne w trzeciem kole wyborczem, gdzie ani jednego nie zdobyto mandatu, bo stracono nawet te okręgi, które dotąd uchodziły zawsze za niezdobytą twierdzę liberalizmu, rzeczy stoją tak, że gdyby stronnictwo antiliberalne nie zdobyło nawet w drugiem kole wyborczem i przy następnych wyborach w kole pierwszem, żadnych nowych mandatów, gdyby się tylko utrzymało przy tych, które dotychczas posiadało, to już będzie miało w przyszłej radzie miejskiej większość, dostateczną do wyboru na fotel burmistrzowski dr. Luegera. Wszystko przemawia jednak za tem, że stronnictwo antiliberalne powiększy swoje sukcesy, że zdobędzie nowe jeszcze mandaty. Przyczyny tego wypowiedzieliśmy w ostatnim naszym artykule po wyborach w trzeciem kole, gdzieśmy wykazali, jakie za sobą skutki pociąga z jednej strony zwycięstwo, z drugiej strony klęska. Temu przekonaniu daje także wyraz ta część prasy liberalnej, która umiała jeszcze zachować, w części przynajmniej, zimną krew i trzeźwy sąd. Przywódca liberałów wiedeńskich, były wiceburmistrz dr. Richter, rzucił w czasie najgorętszej i najzacieklejszej walki wyborczej hasło, że stronnictwo jego w razie przegranej nie zechce się do abstynencji i wystąpi z rady miejskiej. Owóż już dzisiaj zaznaczają pisma umiarkowane, że takie hasło działa wysoce deprymująco i ubezwładniająco na całe stronnictwo, bo ostatecznie dużo jest wyborców, którzy nie chcą głosować na próżno i nie chcą się fatygować do urny wyborczej, skoro z góry wiedzą, że to się na nic nie przyda. Ale hasło już jest rzucone i dlatego prawdopodobną jest rzeczą, że ono mieć będzie deprymujące dla stronnictwa liberalnego skutki.

Wspomnieliśmy już, że sejm węgierski, odroczony dnia 30. maja, zbierze się dnia 26. bm. W dniu tym jednak izba poselska ustali jedynie porządek dzienny najbliższych posiedzeń. Izba postawi wniosek, aby rozprawy nad zmienionemi ustawami kościelno-politycznemi, o recepcji żydów i wolnem wykonywaniu religji, postawić na porządek dzienny posiedzenia dnia 30. bm. Na temże posiedzeniu minister finansów Władysław Łukacs przedłoży także preliminarz budżetu na rok 1896. Odnośnie do wspomnianych dwóch projektów kościelno-politycznych nie ulega wątpliwości, że izba posłów uchwali przedłożenie o recepcji żydów w brzmieniu uchwalonem przez izbę magnatów, z wyjątkiem tego paragrafu o zmianie wyznania, aby w ten sposób módz uzyskać sankcję ustawy. Natomiast ma powyższy paragraf o zmianie wyznania, wykreślony przez izbę magnatów z ustawy o recepcji żydów, wejść do ustawy o wolnem wykonywaniu religji. Z tem rozszerzeniem ma ustawa, zatrzymująca zresztą pierwotne postanowienia w zupełności, wrócić do izby magnatów. Pokaże się niebawem, czy nowo mianowani magnaci potrafią zapewnić rozszerzonej ustawie zwycięstwo.

W Niemczech wciąż jeszcze ścierają się zdania co do konieczności nowych ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom. Za przepisami wyjątkowemi nie przestaje oświadczać się *Nordd. Allg. Ztg.*, która świeżo zamieściła artykuł przeciw socjalistom. Tymczasem opinja, zaniepokojona szeregiem ostatnich aresztów w sferze dziennikarskiej, zaczęła wywoływać różne przypuszczenia, wśród których niemałą rolę odgrywała pogłoska o ustąpieniu kanclerza Hohenlohego. Według oficjalnego *Hamburg. Corresp.*, doniesienie *Münch. Allg. Ztg.*, jakoby kanclerz ks. Hohenlohe miał podać się do dymisji, gdyby złożona została nowa ustawa o socjalistach, wypłynęło z oświadczenia kanclerza w d. 12. stycznia br., że droga ustaw wyjątkowych nie zdaje mu się być odpowiednią. Godnem jest również uwagi, że w dzienniku *Hannover. Courrier*, uchodzącym za organ Bennigsena, oświadcza się pewien „stary parlamentarzysta" przeciw wznowieniu ustaw przeciw socjalistom, zaznaczając, że z socjalną demokracją należy raczej walczyć z pomocą szkoły, przez podniesienie stanowiska nauczycieli. Według *Polit. Corr.* zaprzecza się, że u dworu ścierają się dwa prądy: kanclerza Hohenlohego i hr. Eulenburga. Pierwszy jest przeciw, a drugi za ponowieniem projektów antiwywrotowych. Przeciw przepisom wywrotowym występuje także *Das Deutsche Adelsblatt*, pisząc: „Nazwem zdaniem nie istnieje potrzeba uchwalania nowych ustaw w celu powstrzymania wybryków socjalistycznych; trzeba raczej z istniejących ustaw odpowiedni zrobić użytek. Ubolewalibyśmy bardzo, gdyby cesarskie napomnienie dało stronnictwom kartelowym sposobność do zaspokojenia ich pragnień, gdyż ustawy wyjątkowe najzupełniej są zbyteczne." Wogóle, jak widać choćby z powyższych cytat, nowa „Umsturzvorlage" nie znalazłaby w Niemczech powodzenia.

Mieszczańska rzeczpospolita francuska, mimo swej ćwierćwiekowej trwałości, chwilami jeszcze drży przed widmem dyktatury i zależnie niespodziewanem *coup d'état*, które mogłoby zachwiać podstawami organizacji republikańskiej. Dzięki temu właśnie wszyscy wyżsi reprezentanci [illegible] swoje głównie stosują do prezydenta. Casimir Périer niejednokrotnie w wynurzeniach swoich żalił się i żalić się nie przestaje, że na wysokiem stanowisku tem bywał zawsze *homme de paille*, któremu właściwie nic nie było wolno. I dziś ten pokrój marjonetkowy rzeczpospolita radaby zastosować do p. Feliksa Faure'a, który musi wciąż ulegać najrozmaitszym ograniczeniom. Tak np. pomimo szczerej ochoty, aby osobiście udać się na manewry, któremi się wielce interesował, prezydent musiał zająć miejsce w powozie zaprzężonym à la Daumont, ciężkim i małowrotnym, skutkiem czego nie był w stanie obserwować najciekawszych faz manewrów. Raz nawet prezydent zabłądził gdzieś w lesie i tylko dzięki pomocy miejscowego proboszcza, zdołał wydostać się z sieci trzęsawisk. Zakazu tego, aby prezydent nie dosiadał konia, [illegible] w rzeczypospolitej przestrzegają ściśle, a gdy Casimir Périer chciał się raz z niego wyłamać i ukazał się na koniu na jakimś przeglądzie, wybuchła burza. W ustach przychylnych przedstawicieli rzeczypospolitej rozlegało się wołanie [illegible] Boulanger: *En revenant de la revue*... i stąd tyle ostrożności. Ale przyznać trzeba, że w takiej troskliwej opiece prezydent zawsze pozostanie marjonetką.

Sytuacja w Bułgarji.

Pięć tygodni upłynęło już od powrotu ks. Ferdynanda do Sofji — pisze ze stolicy księstwa pod datą 19. bm. — wszelakoż od tych króciutkich stosunków [illegible] zmieniło się niejedno. Entuzjazm, który wtedy otaczał osobę księcia [illegible] na-tomiast opinje i postulaty ludności skrystalizowały się w pewnym dość wyraźnym kierunku. Ktokolwiek bacznem, a nieuprzedzonem okiem patrzy na bieg rzeczy, nie może negować, że sytuacja polityczna w Bułgarji jest dziś bardziej, niżeli kiedykolwiek, powikłaną i że w tym wirwarze napróżno szuka się chwili spoczynku i ciszy. Niejednokrotnie już wydostały się na jaw pogłoski o odkryciu projektów zamachowych przeciw księciu lub jego ministrom, tylko, że autentyczności wszystkich wieści tego rodzaju skontrolować nie sposób, gdyż sfery kierujące usiłują każdą z nich stłumić zaraz w zarodku. Naturalnie w kraju, gdzie się było świadkiem tylu mordów politycznych, najniedorzeczniejsze nawet pogłoski znachodzą łatwo wiarę. A wiarę taką podsyca jeszcze okoliczność, iż ks. Ferdynand ciągle jeszcze bawi w Euksynogradzie — i jak słychać — żyje tam w kompletnem odosobnieniu od Bożego świata. Wszelakoż nie osoba księcia Ferdynanda — i to właśnie stanowi znamienną cechę teraźniejszych stosunków bułgarskich — jest ośrodkiem wszelkich dyskusyj prywatnych i publicznych, lecz osławiony metropolita Klement, russofil Cankow i... książę Borys. Członkowie pamiętnej deputacji do Petersburga, zachowując skrupulatne milczenie co do wyniku swej misji, umieli jednak po powrocie z nad Newy rzucić w masy narodu kilka iskier zapalnych...

Życzenie, aby ks. Borys przechrzcony został na prawosławie, jest dziś w Bułgarji powszechne. Nietylko koła moskalofilskie mówią ciągle o tem, lecz stało się to poprostu dewizą, hasłem całej ludności i ministrowie Stoiłow, Petrow i Mazarow, gdy powrócili niedawno temu z objażdżki po kraju, przywieźli zapewne to stanowcze przekonanie, iż przedewszystkiem sam książę musi ponieść ofiarę, a to w formie przejścia syna na prawosławie. Zapatrywanie, iż dynastja katolicka pośród narodu prawosławnego nigdy nie zdoła głębiej się zakorzenić, to zapatrywanie wygłaszają dziś z całą stanowczością nawet ci wszyscy, których nie można wcale podejrzewać o moskalofilizm. Że ministrowie w tym właśnie duchu zdali księciu sprawę, jest rzeczą pewną i obecnie wyczekują oni pono, iżby książę z własnej inicjatywy przejście takie spowodował. Tymczasem jednak przyszło już pomiędzy metrop. Klementem a Stoiłowem do sprzeczki co do restytucji § 38. konstytucji tirnowskiej, w którym mowa jest o wyznaniu wiary następcy tronu. Klement domaga się usilnie zmiany tego paragrafu, a książę i ministrowie są znów każdej takiej zmianie przeciwni. Innemi słowy: metropolita pragnie, aby prawosławne wyznanie następcy tronu zostało w drodze konstytucji unormowane, w ten sposób zaś przejście ks. Borysa na wyznanie „państwowe", nie mogłoby wydawać się jako akt dobrej woli ks. Ferdynanda. Pozostaje teraz pytanie, dlaczego ks. Ferdynand, — przypuszczając naturalnie, iż się zgadza na to przejście syna — wzbrania się jednak wstąpić przedtem na drogę dotyczącej zmiany konstytucji? Oto dlatego, że taka zmiana pociągnęłaby za sobą konieczność zwołania wielkiego sobranja, na którem gotowyby może przyjść pod dyskusję inne jeszcze, bardziej drażliwe kwestje bułgarskie.

Ze w takich warunkach gabinet stoi formalnie bezradny wobec coraz to nowych trudności — rzecz jasna. Jeszcze nie ma aprobaty księcia na zmianę wyznania następcy tronu, jeszcze nic a nic nie zostało zasadniczo postanowione, a tu russofile odzywają się z coraz to nowemi żądaniami. Długo nie da się już zwlekać z decyzją, choćby z tego powodu, iż ministrowie nie mogą stanąć przed sobranjem z próżnemi rękami. A jeżeli nie osiągną wkrótce takiego sukcesu, któryby wzburzoną opinję publiczną przynajmniej uspokoił, to zmiana systemu stanie się rzeczą nieuniknioną. A kto przyjdzie po Stoiłowie i Naczewiczu, chyba nie tajne. Klement i Weliczkow są teraz pierwsi z breg — coby zaś to oznaczało, i dodawać zbyteczne...

Ruch przedwyborczy.

Podobnie, jak oddział lwowski centralnego komitetu przedwyborczego, tak też i oddział krakowski wydał odezwę, podpisaną przez pp. Józefa Męcińskiego, Gustawa Romera i Karola Pieniążka, w której pomiędzy innemi czytamy:

„Komitet wyborczy, z mocy ostatniego sejmu powstały, zabiera głos, by przypomnieć, że ma ten sam początek i pochodzenie, co dawniejszy, zatem to samo prawo do ufności obywateli i do ich powolności.

W chwili obecnej zaś ma prócz tego powinność przypomnienia tego swojego prawa i stanowiska, dlatego, że tu i owdzie objawiają się w kraju usiłowania, by prawo to zaprzeczyć, a stanowisko podkopać. Kilku ludzi, przez nikogo nie wybranych, stawia się ponad powagę Koła polskiego, zaprzecza uprawnienia ustanowionemu przez nie komitetowi wyborczemu, ogłasza siebie za jedyny prawowity komitet wyborczy, za jedyną rzetelną reprezentację i obrońcę ludu. Jakiem prawem? na jakiej zasadzie? z tytułu jakich położonych zasług lub zdolności?

Tego wszystkiego nie ma: jest tylko chęć i pewna zręczność wichrzenia i mącenia.

Trafiają oni do umysłów tym jeszcze sposobem, że głoszą, jakoby komitet centralny narzucał wyborcom kandydatów na posła, a ludność opieki takiej nie potrzebuje, sama sobie kandydata upatrzyć potrafi i wie, komu ma dać zaufanie. — Nieprawda!

Nigdy żaden komitet centralny żadnemu powiatowi, ani miastu kandydatów nie narzucał. Zawsze tylko wzywał, żeby kandydatów swoich stawiano i tych zatwierdzał lub przyjmował do wiadomości. Tak samo i komitet obecny tych tylko zaleca na posłów, których mu miejscowe komitety przedstawią. Żadnej warstwy społecznej, ani żadnego z osobna człowieka godnego, komitet od poselstwa usuwać nie myśli i nie chce. Komitet tego tylko chce, dziś jak zawsze, żeby w przyszłym sejmie zasiedli ludzie stateczni, znający stosunki i potrzeby kraju, posiadający zaufanie współobywateli, a do pracy prawodawczej zdolni.

Komitet centralny ufa, że w tej stanowczej chwili część przeważna naszego społeczeństwa zrozumie, gdzie jest prawdziwy interes kraju i wszystkich jego części i pójdzie śmiało, pewnie za głosem tego interesu, nie zaś za głosem tych, co podstępnie jednych na drugich jątrzą, waśń społeczną szerzą, nienawiść do duchowieństwa i większych właścicieli wywołują, a kraj pchają do rozterki, zamięszania i anarchji. W każdym narodzie i w każdem społeczeństwie takie działanie rozkładowe jest zawsze szkodliwe. W wyjątkowem położeniu naszego narodu staje się ono nierównie szkodliwszem, gorszem i wprost niezgodnem z patrjotycznem uczuciem i obowiązkiem.

Ufamy w zdrowy rozum i wrodzony statek ludu wiejskiego, jak i jego coraz bardziej świadomy siebie patrjotyzm, ufamy, że nie da się zwieść z równej, jasnej drogi na manowce, na które lud ten i kraj cały sprowadzić pragną niesumienni podżegacze."

*

Komitet wyborczy Barwińskiego ogłasza dalej kandydatury na następujące okręgi wiejskie: Brody p. Barwiński; Dolina ks. Niebyłowiec; Podhajczyki dr. Sawczak, członek wydziału krajowego; Sokal prof. Wachnianin; Tarnopol Dumka, gospodarz z Kopeczyniec.

*

Nareszcie ogłosił komitet moskalofilski swoich kandydatów: Brzeżany Sawczuk, gospodarz z Mieczyszewa; Bohorodczany Barabasz, gospodarz z Bohorodczan starych; Brody Monczałowski, redaktor ze Lwowa; Buczacz Sawaryn, gosp. z Zubrzca; Dobromil ks. Hukiewicz z Kwaszeniny; Dolina Didocha, gosp. ze Strutyna niżnego; Żydaczów adw. Oleśnicki ze Stryja; Żółkiew Korol, adwokat tamtejszy; Złoczów Jurkiewicz, gosp. z Urlowa; Kałusz notarjusz tamt. Baczyński; Kossów; Łukaniuk, gosp. ze starych Kutt; Lwów architekt Nahirny; Lisko Jamiński, radca sądowy z Sanoka; Przemyśl Nowakowski, gosp. z Torek; Sambor Bereźnicki, gosp. z Bereźnicy; Sokal Michalczuk, gosp. z Byszewa; Stryj ks. Dawydiak z Tuchli; Sanok ks. Kałużniacki z Zagórza; Tarnopol Dumka, gosp. z Kopeczyniec; Turka prof. Antoniewicz; Czortków adw. tamt. Horbaczewski.

Na Śniatyn i Horodenkę nie stawia komitet moskalofilski kandydatów, ale poleca, aby nie głosować na ks. Hamoraka i prof. Szuchiewicza, bo to kandydaci komitetu Barwińskiego, ale na radykałów dr. Trylowskiego i Daniłowicza.

*

Diło i *Hałyczanyn* podają komunikat z jarosławskiego, wedle którego między jarosławskim komitetem polskiego stronnictwa ludowego a miejscowym komitetem ruskim stanęła ugoda taka, że kolejno z tego okręgu ma być wybierany kandydat polski i ruski, i na teraz nie stawiać kandydata ruskiego, tylko popierać wybór Borowicza, gospodarza z Tuligłów.

Jak *Diło* donosi, redaktor *Hałyczanyna* rozpisał do swoich abonentów w staromiejskiem listy, aby się strzegli ks. Zubrzyckiego, jako kandydata narodowców, i przestrogi tej gdzieniegdzie posłuchano. *Diło* zaś uderza na kandydata moskalofilskiego w bohorodczańskiem Barabasza, że „po oczajduszowsku agitację szerzy."

*

Komitet Romańczuka zatwierdził dalsze kandydatury: Brzeżany Sawczuk, gosp. z Mieczyszewa; Kałusz prof. Romańczuk; Rudki Diaków, wójt z Wierbiąża; Staremiasto ks. Zubrzycki z Mszańca; Stryj ks. Dawydiak z Tuchli; Tarnopol Dumka, gosp. z Kopeczyniec; Czortków adw. tamtejszy Horbaczewski. Wreszcie na miasto Stryj zatwierdził kandydaturę księdza tamt. Bobykiewicza.

Nadto poleca komitet romańczukowski popierać wybór dr. Olpińskiego w trembowelskiem, a gospodarza Borowicza w jarosławskiem. Dalej w sokalskiem pozostawił sprawę kandydatury uchwale tamtejszego towarzystwa politycznego (ruskiego) na wyraźne tegoż żądanie; na okręg doliński zaś zatwierdził i polecił obie stojące tam obecnie kandydatury ruskie: ks. Niebyłowca i gosp. Didocha. W razie, gdyby do chwili wyboru nie zgodzono się głosować solidarnie na jednego z tych posłów i przyszło do ściślejszego wyboru między kandydatem ruskim a polskim, komitet błaga, aby wyborcy solidarnie stali przy kandydacie ruskim tak, iżby ani jeden ruski głos nie padł na kandydata polskiego komitetu centralnego.

*

(1)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

w którym autor zaznajamia czytelnika z dwoma bohaterami jego smutnej epopei.

Dnia piątego maja 189* roku, o godzinie dziewiątej rano, Ignacy Płatonowicz Turowierow ocknął się z ciężkiego snu nie bez wysiłków ze strony lokaja, Afinogena, który uporczywie trącał go w ramię przez wcale przyzwoity przeciąg czasu. Gdy nareszcie usiłowania te uwieńczył pożądany skutek — Ignacy Płatonowicz otworzył oczy, nazywane przez filozofów zwierciadłem duszy. Jeżeli to twierdzenie jest słusznem, to niewątpliwie, pomimo widocznego przebudzenia się, dusza Ignacego Płatonowicza była jeszcze nieobecną, gdyż oczy jego nie wyrażały nic jeszcze, lecz patrzyły zaspane wprost przed siebie, jak to bywa u dobrze zrobionych zagranicznych lalek. Po nowem jednak trąceniu Afinogena i łagodnych słowach perswazji, dusza, sprzykrzywszy sobie błądzenie w przestrzeni, połączyła się nareszcie z ciałem Ignacego Płatonowicza. — W oczach życie zabłysło, dosyć przytomnie wyciągnął rękę i rzekł:

— List? Dawaj list!

Afinogen podciągnął storę. Ignacy Płatonowicz zerwał kopertę i na rozwiniętym arkuszu przeczytał tylko te dwa wiersze:

„Znalazłem. Góra Ararat.

„Przyjdę na obiad. Achlibinow"

Ignacy Płatonowicz potarł część nosa pomiędzy kącikami ócz, co zwykle robił w wypadkach ważniejszych, pomyślał i rzekł:

— Cudownie!

Aby jednak wytłumaczyć, dlaczego wszystko napisane w liście pana Achlibinowa jest „cudownem", autor zmuszony się widzi przerwać rozpoczęte opowiadanie i sięgnąć cokolwiek w tył, a mianowicie do poprzedniego wieczoru to jest do dnia czwartego maja 189* r. Rzecz w tem, że tego wieczoru Turowierow i Achlibinow siedząc po obiedzie przy herbacie...

Nie — to znowu niezupełnie tak. Przedewszystkiem opowiadanie powinno być jasnem, to też autor musi opowiedzieć przedewszystkiem, kto to taki jest pan Turowierow i kto to taki pan Achlibinow, aby czytelnik nie miał najmniejszej wątpliwości pod względem tego, że obaj są w wysokim stopniu porządnymi ludźmi i że znajomość z nimi w żadnym razie żenować go nie będzie.

Obaj oni są starymi kawalerami, a jeden z nich, Achlibinow, jest nawet na tyle upartym, że nigdy mu nawet myśl nie przyszła do głowy aby rozpalić ogień małżeński na ołtarzu Hymenu.

Turowierow, ten dwa razy, przed laty dwudziestu, oświadczał się, lecz za każdym razem dostał kosza; być może, że wskutek tej ostatniej okoliczności na okrągłej i pulchnej jego twarzy pełzał zawsze jakiś smutny uśmiech.

Achlibinow służył w pewnem bardzo dobrem ministerstwie jako wicedyrektor departamentu, a odznaczał się rzadką chudością i długością figury, wskutek czego nieznajomi brali go zawsze za Anglika.

Turowierow nie służył nigdzie, lecz tylko był „zaliczonym", był jednak czas, w którym, w charakterze magistra zajmował katedrę literatury rosyjskiej i czytając wykład, umiał do śmierci zanudzić słuchaczy i pomięszać ich pojęcia, chociażby mówił o „sprawach zadońskich" lub o „testamencie Monomacha". W przeciwieństwie do swego przyjaciela był mniej niż średniego wzrostu, a miał postać podobną zupełnie do kuli.

Kiedy szli razem po Newskim prospekcie — a ten fakt można było obserwować codziennie o godzinie szóstej wieczorem — jeden — pospiesznie kołyszący się na swych krótkich nóżkach, drugi powoli rozstawiający długie i cienkie, jak cyrkiel, nogi — zdawało się, że natura nie mogła przedstawić dokładniejszego dowodu różnorodności w rozwoju form i kształtów. W dodatku Achlibinow zamawiał zawsze buty z wielkiemi obcasami i nosił cylinder, Turowierow zaś żądał zupełnego zniesienia obcasów i nosił mały płaski kapelusik.

Jako kawalerowie, nie prowadzili gospodarstwa w domu, lecz żywili się u znajomych, albo też w „kameralnym" klubie, który słynie z swoich obiadów i który i do tej pory służy jako najlepszy punkt zebrań towarzyskich dla wszystkich kawalerów Petersburga.

I Achlibinow i Turowierow godzili się pod tym względem, że obaj lubili dobrą maderę i dla tego, siedząc przy stole zawsze razem, zamawiali sobie butelkę na dwóch. Dobrą maderę miał każdy z nich w domu i dla tego, jak to piszą w powieściach angielskich, kiedy niekiedy, podczas długich zimowych wieczorów, gdy za oknem szalała zimowa wichura, siadywali przy płonącym jasno na kominku ogniu, przypominali sobie dawne czasy i pociągali ciemno złotawy mocny płyn z cienkich garrachowskich szklaneczek. Obaj mieli naturę towarzyską, nie złośliwą, nigdy się z nikim nie sprzeczali i umieli zająć takie stanowisko, że przy wejściu ich do sali twarze wszystkich składały się do uśmiechu, a usta wszystkich witały ich radosnem:

— A — a — a!

Jeżeli, w celu uzupełnienia rysów charakteru, autor musi wspomnieć i o ujemnych przymiotach swoich bohaterów, to przedewszystkiem do liczby ważniejszych niedostatków Turowierowa zaliczyć musi jego miłość do czystości języka rosyjskiego w ogóle, a do ortografji rosyjskiej w szczególności. Nieopisanego wzburzenia doznawał, gdy zobaczył słowo *panichida**) zamiast *pannichida*, a nawet z tego powodu wiódł już nieraz uczone spory z samym akademikiem Grotem. Nie pojechał na ucztę imieninową do pewnej arcymiłej wdówki po doktorze jedynie tylko z tego powodu, że napisała *imianiny* — i rozszedł się z nią na zawsze. Rozszedł się również z pewną szanowną redakcją dla tego tylko, że nie zgadzała się na pisownię „welski", lecz uporczywie drukowała „uelski", gdy była mowa o księciu Walji, pomimo gorących jego dowodów o wymawianiu angielskiego *w*.

Drugim jego niedostatkiem było zadziwiające przyzwyczajenie utrzymywania ciała w czystości. Mył ręce przy każdej odpowiedniej lub nieodpowiedniej sposobności. Do kąpieli chodził co drugi dzień, wycierał się codziennie octem, mył się przed śniadaniem, po śniadaniu, czasami w trakcie śniadania, — jeżeli pierwsze danie chociaż cień podejrzenia rzucało na jego ręce. Ignacy Płatonowicz golił się codziennie i przytem własnoręcznie, a golił się tak długo, dopóki policzki jego nie nabrały gładkości atłasu. Mawiał, że wtedy tylko czuł się dobrze, gdy wiedział, że na jego ciele nie ma ani pyłku i że jest cały „czysty, jak duch górski."

* Nabożeństwo żałobne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stryj. Ze Stryja piszą do nas:

„Czytam właśnie w *Dzienniku* z dnia 21. bm., że w Stryju „rusko-polski" komitet mieszczański postawił z miasta kandydaturę ks. Aleksandra Bobykiewicza, wikarego tutejszej ruskiej parafji. Nie chcąc, by redakcja ze względu na ostatnie korespondencje ze Stryja posądziła korespondenta swego o mylne informacje, donoszę, że o takim komitecie nikt tu nic nie wie, a prawdą jest tylko to, że ze strony anti-polskiego „*Hołosu Stryjskiego*", względnie tych Rusinów, których organem ta gazeta jest, postawiono kandydaturę ks. Bobykiewicza, jednakowoż nikt na serjo tej kandydatury nie bierze. — Komitet przedwyborczy, jak wam to doniosłem, postanowił popierać ponownie kandydaturę posła p. Fruchtmana. Być może, że przystąpienie dwóch czy trzech Polaków do tego komitetu dało powód do takiego tytułu, ale i w to nie wierzymy — bo wątpię, by ktokolwiek z Polaków w niektórych wła... dobrze zrozumianego interesu zaszedł na lep rozmaitym sztuczkom, z których jedną właśnie jest to ogłoszenie „komitetu rusko-polskiego." Komitety te „rusko-polskie" rosną przed wyborami zawsze jak grzyby po deszczu, a to wilki w owczej skórze, o czem my Polacy — doświadczeni w tym względzie — mieliśmy niestety już dość czasu aż do syta przekonać się.

Dotychczasowy nasz poseł dr. Fruchtman zdawał d. 22. bm. sprawę z ostatniego sześciolecia. Sala rady miejskiej była przepełniona. nader wyczerpujące jego sprawozdanie przyjęto gromkiemi i długo trwającemi oklaskami. Na wniosek jednego z wyborców uchwalono jednogłośnie votum ufności i podziękowanie dla posła Fruchtmana. Jako jedyny kandydat, postawiony przez komitet przedwyborczy, dr. Fruchtman znowu został nam w sejmie reprezentowane będzie. Ruski kandydat ks. Bobykiewicz ma we czwartek wygłosić mowę kandydacką. (*XYZ.*)

*

Akcja komitetu tak zwanego „ludowego" — akcja prowadzona z całą bezwzględnością i terroryzowaniem wyborców który temu samozwańczemu komitetowi poddać się nie chcieli, wydała już dotychczas najwidoczniejsze owoce w powiatach: dąbrowskim, jarosławskim, mieleckim i wadowickim — począwszy zaś takie w przemyskim. Jeżeliby rezultat odpowiedział nadziejom i zamiarom tz. ludowego komitetu, to dożyliśmy zaiste ciekawej rzeczy. Bo ów ruch, wzniośle ludowy a w gruncie rzeczy socjalistyczno-radykalny, zwrócił się najsilniej przeciw ludziom. którzy w sejmie w pracy nad podniesieniem moralnem i ekonomicznem ludu, najwybitniejsze zajmowali stanowisko. Bo jak dziś rzeczy stoją, ruch ten najsilniej zwrócony jest przeciw pp. Męcińskiemu, Jerzemu Czartoryskiemu, Reyowi, Zollowi i ks. Adamowi Sapieże.

Ufamy, że dobra sprawa i rozum polityczny wyborców zwyciężą i wymienieni, a tyle zasłużeni posłowie zasiędą i nadal w sejmie — ale uważaliśmy za stosowne zwrócić uwagę na ten charakterystyczny kierunek akcji komitetu ludowego.

*

Jak dotychczas rzeczy stoją, mają Rusini zapewnioną większość w następujących okręgach: Bohorodczany, Brody, Dolina, Drohobycz. Kałusz, Kołomyja, Nadwórna, Podhajce, Sniatyn, Sokal. Stanisławów, Zbaraż.

Energiczna walka pomiędzy kandydatami narodowymi a Rusinami ostrzejszego tonu, rozegra się w Brzeżanach, Horodence, Żółkwi i Żydaczowie. Spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie wystąpi z całą stanowczością do walki — i, czego szczerze życzymy, odniesie zwycięstwo. Czas ostatni już i choć prawybory przeprowadzone, nie jedno jeszcze zrobić można. W innych powiatach — jak się zdaje — akcja wyborcza odbędzie się bez wielkich walk.

*

Kraków. Na ręce przewodniczącego komitetu przedwyborczego miejskiego, p. prezydenta Friedleina, zgłoszono kandydatury na posłów do sejmu z miasta Krakowa pp. Leona Chrzanowskiego, dotychczasowego posła, i dra Henryka Jordana, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

*

Rzeszów 22 września. W dniu dzisiejszym odbyło się w sali Sokoła zgromadzenie wyborców w celu wysłuchania mów kandydackich. Z codziennych prawie doniesień wiadomo wam, iż w przemyskim przez komitet obywatelski terminie zgłosiło się sześciu kandydatów a to: Dr. Franciszek Doliński, adwokat, dr. Stanisław Jaś, lekarz, dr. Ludwik Midowicz, notarjusz i wice prezes rady powiatowej, Henryk Stroka, prof. semin. naucz., oraz dr. Józef Rosenblat, prof. univ. jagiel. — W ostatnią kandydaturę nie bardzo wierzono i mało kto przypuszczał, by dr. Rosenblat miał rzeczywiście ochotę stawać przed wyborcami, wiedziano bowiem, że poprzednio był wyłączne przez tutejszą klikę żydowską. Przypuszczenia zawiodły, albowiem już rano rozeszła się wieść, iż dr. Rosenblat przybył do Rzeszowa w celu przedstawienia się wyborcom. — Nazajutrz rozeszła się wieść o kilku ofiarnych kandydatur, a to gwoli należytego stawienia oporu importowanej kandydaturze.

Jak wreszcie przed oznaczoną godziną gmach „Sokoła" oblężony był przeważnie przez naszych braci mojżeszowego wyznania. Zebranie wyborców zagaił burmistrz miasta Schott, udzielając pierwszy głos dr. Rosenblatowi. — W długiej, programowej mowie wypowiedział kandydat swoje zapatrywania na sprawy sejmowe, poruszył wszystkie niemal kwestje sejmowe, markując co do nich swoje stanowisko i zapatrywanie. Grad interpelacyj, jaki się na kandydata posypał, zmniejszył liczbę jego zwolenników. Dr. Rosenblatt jawnie bowiem oświadczył, iż demokratą ani był, ani pragnie być, na interpelację co do lewicy sejmowej, dał wymijającą odpowiedź, natomiast przyrzekł stworzyć w sejmie klub posłów z miast.

Po dr Rosenblacie zabrał głos dr. Doliński — a dając w swej przemowie odpowiedź na liczne zapatrywania poprzednika zrzekł się swej kandydatury na rzecz Pogonowskiego. To samo uczynił profesor Stroka. Gdy zaś na krótko przed posiedzeniem pp. dr. Jabłoński i dr. Midowicz listownie swoje kandydatury cofnęli — wstąpił na mównicę jedyny jeszcze pozostały kandydat Pogonowski.

Przemówienie jego przerywane było burzą oklasków — nie trzeba bowiem dodawać, iż kandydat Pogonowski przyrzekł ściśle trzymać się programu uchwalonego przez zgromadzenie rzeszowskich wyborców.

Na tem zakończyło się zgromadzenie, a wyborcy rozeszli się do domów w tem przekonaniu, iż komitet wyborców zaleci kandydaturę Jana Pogonowskiego, co się też stało. — Posiedzenie komitetu zapowiedziane jest na środę.

*

Lwów (*Zgromadzenie t. zw. „niezawisłych wyborców"*) Onegdaj wieczorem odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane — jak się z ogłoszeń drukowanych dowiedzieliśmy się — przez komitet t. zw. „niezawisłych wyborców". Zgromadzenie zagaił dr. Józef Weigel zawiadomieniem wyborców, że komitet niezawisłych zaprosił dotychczasowych posłów na zgromadzenie, ale — jak się spodziewał — spotkał się z odmową. Przewodniczący odczytuje list, jaki otrzymał od posłów dotychczasowych, a który opiewa:

„Otrzymaliśmy dziś pismo bez daty, wzywające nas na zgromadzenie wyborców, zwołane przez „komitet wyborców niezawisłych".

W odpowiedzi na to zaproszenie mamy zaszczyt oznajmić, że gdy prezydjum zgromadzenia wyborców, odbytego dnia 21. sierpnia b. r. przez toż zgromadzenie do dalszej akcji upoważnione, a reprezentujące ogół wyborców, zaprosiło nas równocześnie na zgromadzenie wyborców, mające się odbyć w poniedziałek dnia 23. bm., na którem to zgromadzeniu każdy wyborca będzie miał możność wnoszenia do nas interpelacyj, przeto zaproszeniu Wgo Pana tembardziej zadość uczynić nie możemy, o ile że z naszych sprawozdań i odpowiedzi na interpelacje jasno wynika, że z zasadami programu „komitetu wyborców niezawisłych" się zgadzamy.

Lwów 23. września 1895 roku. *Dr Bernard Goldman. Michał Michalski. Tadeusz Romanowicz*".

Przewodniczący wyraża ubolewanie, iż posłowie nie stanęli na ratuszu; jest zdania, że w sprawozdaniach ich brak było serdecznego tonu, ciepła patrjotycznego i wewnętrznego przekonania, które wpaja się w uczucia słuchaczów. (*Głos z galerji*: Eh co tam, lepsi dotychczasowi posłowie, bo starszy młoda pijawka ssała by więcej. *Ogromna wesołość i hałas*).

Przewodniczący po uspokojeniu się ciągnie dalej, wspominając o filozofji greckiej, o rzeczypospolitej weneckiej i wielu innych rzeczach. (*Głos z galerji ponawia swój traktat o pijawkach. Powstają wreszcie i głosy w sali: „wyrzucić". Głos na galerji protestuje słowy: Jestem obywatelem, co to znaczy „wyrzucić"?*).

Przewodniczący zaprasza obywatela z galerji, aby zszedł do sali i wynurzył swe życzenia. (*Głos z galerji: Gdzie Jägerman? wesołość*).

Na trybunę wstępuje dr. Iwan Franko i w dłuższem przemówieniu krytykuje postępowanie władz rządowych przy przeprowadzeniu prawyborów, przeto sądzi, że należy przeciw temu zaprotestować i w tym kierunku stawia rezolucję — którą zgromadzeni uchwalają

Następny mowca pan Barański (emerytowany urzędnik namiestnictwa) wyraża wdzięczność dr. Frankowi, iż rezolucję tę postawił; następnie podnosi, że zadaniem sejmu jest uchwalanie ustaw, które rząd wnosi (?), a nie ustanawianie komitetu centralnego wspomina o wniosku hr. Stanisława Badeniego, o zrównaniu prestacyj szkolnych, uważając ten wniosek za polityczny, wyraża ubolewanie, iż dotychczasowi posłowie nie stanęli na zebraniu, wskutek czego „niezawiśli" wyborcy nie mogą postawić swych kandydatów. Charakterystycznem było jednak zakończenie przemówienia tego obywatela wyborcy, który oświadczył, że w dzisiejszych stosunkach należałoby wysłać deputację do cesarza, aby przysłali nam urzędników z Wiednia, którzy swego czasu byli lepszymi przełożonymi! (*sensacja*).

Na trybunę wstępuje p. Grochowalski, rozpoczyna mowę, wtem ktoś przerywa mu. P. Grochowalski zirytowany woła: nie przerywać, jak pan mądrzejszy, chodź pan tu! (*wesołość*). Następnie zapewnia, że nie będzie zebranych długo nudzić, bo nie jest profesorem, ani żadnym... (*ogólna wesołość*). Wspomina coś o elektryce; zapytuje dra Frankę, czy posiada protokół z kongresu wiedeńskiego (*ponowna wesołość*); mowcy wszystko jedno, kto będzie posłem, byle tylko nie prosić, ale żądać, bo Austrja nas potrzebuje a nie my Austrję i na tem kończy.

Jako następny mowca występuje p. Herman i rozpoczyna o pijawkach. Zgromadzeni poznają, że mają do czynienia z obywatelem z galerji.

Przewodniczący przerywa mowcy i prosi, aby trzymał się przedmiotu. P. Herman zirytowany woła: Jakbyśmy wybrali posłem p. przewodniczącego, także byłoby gorzej jak teraz (*wesołość*)

Dr. Obmiński użalał się z kolei na sposób przeprowadzania prawyborów w naszym kraju i postawił do dwóch z dotychczasowych posłów, którzy zasiadają w komitecie centralnym (pp. Goldman i Romanowicz), interpelację, w jakim stosunku pozostaje komitet centralny do nadużyć, popełnionych przy prawyborach, jak się na tę kwestję zapatrują i czy podniosą głos przy weryfikacji wyborów poselskich w sejmie.

P. Tuszyński domaga się, aby zamówić jeszcze jedno zgromadzenie dla niezawisłych wyborców. (*Głos: Po co aby w brzuchu dziurę wiercić?*). Przewodniczący dr. Weigel konstatuje o godz. 8. wieczorem, iż nikt do głosu nie jest więcej zapisany, i zamyka posiedzenie, podnosząc, że obrady miały charakter nader podniosły (!).

*

Kraków. Sejmowy komitet centralny wyborczy dla zachodniej Galicji na posiedzeniu d. 19. bm. zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności, a mianowicie: z okręgu wyborczego Dąbrowa dotychczasowego posła p. Józefa Męcińskiego, z okręgu wyborczego Nowy Targ, p. Tadeusza Czarkowskiego Golejewskiego.

*

Bóbrka. Jako kontrkandydata p. Niezabitowskiego forsują tutaj Rusini gr. kat. księdza Jaworskiego, mającego na pozór ogromne szanse. *Es ist aber ein Hacken drin* — a mianowicie ten. że ks Jaworski nawet w razie wyboru musiałby się zrzec posłowania, gdyż obecnie pozostaje w śledztwie karnem o nadużycia, która to okoliczność, jak wiadomo, jest przeszkodą w spełnianiu funkcyj obywatelskich.

*

Z Nowego Sącza donoszą nam, że w odpowiedzi na odezwę powiatowego komitetu przedwyborczego, zalecającą kandydaturę b. posła Potoczka, odpowiedział komitet lokalny w Muszynie odezwą, popierającą jego kandydata p. Znamirowskiego. Odezwa ta brzmi: „Bracia wyborcy! Powiatowy komitet wyborczy, zawiązany w Muszynie, zaleca braciom wyborcom okręgu sądeckiego Józefa Znamirowskiego, wójta w Krynicy na posła, jako jedynego, któryby interesy kurji włościańskiej godnie zastąpić potrafił.

Gromosiak Mikołaj, Piróg Jan burmistrz, Mochnacki Teodor, Buszek Franciszek, Krynicki Stefan, Pisz Karol, Jurczak Antoni, Smołczyński Wincenty, dr. Kmitowicz Franciszek, Nittribit Aleksander".

Jak z innego źródła nam wiadomo, kandydatura p. Znamirowskiego przyjęta z miejsca tak sympatycznie w całym powiecie nowosądeckim, zwalczaną jest jedynie przez rządowe sfery, które tym samym zapatrywaniom dały już wyraz przez unieważnienie tych prawyborów, które wypadły na korzyść p. Znamirowskiego. Ta niechęć sfer wyższych byłaby zresztą dość zrozumiałą, choćby tylko dla tego, że milszym musi im być potulny wieśniak niż człowiek inteligentny, nie dający się łatwo za nos wodzić i w dodatku znający tak dokładnie stosunki i potrzeby stanu włościańskiego. Lecz obok tego powodu jest jeszcze inny, który, czy p. Znamirowski będzie czy nie będzie obrany posłem, powinien być przed aktem wyborczym wyjaśniony — oto że p. Znamirowski bynajmniej nie jest i nie był kandydatem komitetu ludowego pp. Stapińskiego, Wysłoucha i spółki, ale wyłącznie kandydatem komitetu, wybranego przez miejscową ludność.

Że ów komitet, szerzący waśń i przewrót, p. Znamirowskiego wbrew jego woli sobie przywłaszczył, to tylko najlepiej świadczy, jakiemi on drogami chodzi i nie waha się uciec się do kłamstwa, byle choć cień — jak mu się zdaje powagi — zachować — bo w tym wypadku wiedział, że p. Znamirowski ma wielkie szanse być obrany posłem — więc piękneby to wyglądało, że jego kandydat przeszedł.

Mamy nadzieję, że wyborcy nowosądeccy nie dadzą się jednak obałamucić ani akcją rządową, ani sfer przewrotu, ale w dobrze zrozumianym własnym interesie głosować będą na człowieka, który najlepiej wie, co ich boli, co im dolega i czego potrzebują

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Rzeszów 23. września. Komitet obywatelski. uznający powagę komitetu centralnego, przedstawia jednogłośnie komitetowi centralnemu kandydaturę Jana Pogonowskiego Dr. *Ludwik Midowicz*, przewodniczący. Dr. *Rudolf Als*, sekretarz.

Jak z innego źródła telegrafują, inni kandydaci ustąpili. Zostali Pogonowski, Rosenblat. Wzburzenie ogromne. Żydzi skonsygnowani pod hasłem religijnem.

Kołomyja 23. września. P. Szczepanowski po wygłoszeniu wczoraj świetnej mowy programowej przed kilkuset wyborcami, z zapałem ogłoszonym został jednogłośnie jedynym kandydatem m. Kołomyi. *Witosławski*, przewodniczący komitetu *Funkenstein*, zastępca przewodniczącego.

Dwa dokumenty.

Przypadkiem wpadły nam w ręce dwa dokumenty, stanowiące ciekawy przyczynek do sprawy ruskiej. Dokumenty te z przed lat dwudziestupięciu, podpisane przez ówczesnego kierownika namiestnictwa bar. Ludwika Possingera-Choborskiego, który od roku 1868—1871 był reprezentantem rządu w Galicji.

Dokumenty te są najlepszym dowodem rozmiarów, jakie już wówczas przybierała agitacja moskalofilska, skoro tak energicznie rząd jej musiał zapobiegać.

I Dokument opiewa:

Prezydjum
Namiestnictwa
we Lwowie. 8189 / pr.

„Na dniu 7 sierpnia br. odbyła się solenna instalacja nowo mianowanego gr. kat. metropolity Sembratowicza, poczem dany był obiad dla licznie zaproszonych gości. Przy tej sposobności zaintonowali alumni tutejszego gr. kat. seminarza pieśń według załączonego ./. tekstu zaś według najczystszej melodji rosyjskiego hymnu ludowego: *Boże Caria chrani*.

Dla wielkiego zgorszenia, które to zajście pomiędzy obecnymi a później między szerszą publicznością wywołało, zarządziłem co wypadało względem bliższego sprawdzenia zachodzących okoliczności. Wezwany do tłumaczenia się rektor gr. kat. seminarjum oświadczył między innemi, że pieśń i melodja owa była znana alumnom jeszcze z czasów nauk gimnazjalnych gdyż uczniowie gimnazjalni często ją między sobą wykonują.

Oświadczenie to rektora seminarza powoduje mnie wezwać pana, abyś w drodze poufnej, znosząc się także z dyrektorem tamtejszego gimnazjum starał się przekonać o rzeczywistości tego twierdzenia, jako też o doniosłości tego rodzaju objawów, jeżeli takowe rzeczywiście mają miejsce i ażebyś uwiadomił mię o tem co spostrzeżesz Rozumie się samo przez się, że w razie, gdyby takie, lub tego rodzaju śpiewy mianowicie gromadnie się odbywały w szkołach średnich lub ludowych, obowiązkiem pana będzie wezwać dyrekcję do użycia przysługujących jej środków dyscyplinarnych o ileby nie zachodziły cięższe przewinienia, i czuwać nad tem, ażeby wszelkim demonstracyjnym wystąpieniom młodzieży zapobieżono.

We Lwowie dnia 6. grudnia 1870.
Possinger m. p.

Do
Wielmożnego c. k. Starosty
w . . . .

Tekst wzmiankowanej pieśni:

„Nebesnyj otcze mój, nyni, nyni serdcia steroju smyrno stoit rab Twoj, Twoj, s mołbow pered Toboju: zwernyłysz na neho, usłyszy hłas jeho, on syn Twoj! Twoj!

II. Dokument ma brzmienie następujące:

Prezydjum
Namiestnictwa
we Lwowie. L. 8220 / pr.

„Otrzymane z rónych stron kraju wiadomości wskazują, iż agitacje prowadzone w duchu panslawistycznym przybierają coraz wybitniejszą cechę, tak, że zapoznać nie można, iż występując stosownie do miejscowych okoliczności, do usposobienia i skłonności różnych warstw społeczeństwa, czy jako dążenie do rozkrzewienia idei panslawistycznych, czy jako usiłowania do rozbudzenia zachcianek socjalistycznych, lub też tylko w formie oswajania ludności z myślą zaboru rosyjskiego — dążą do jednego celu: do rozkładu tutejszych stosunków socjalnych, do utrudnienia i zachwiania stanowiska rządu i do osłabienia węzła łączącego lud z prawowitym swym rządem.

Dosyć wskazać na objawy w pewnej części publicystyki na rozszerzanie między ludem książek rosyjskich, choćby tylko treści religijnej, mających jednak na celu oswajanie ludu z rytuałem wschodnim nie unickim, na postępowanie niektórych duchownych gr. kat., na ponowne objawy odszczepieństwa z ich strony od czystości obrządku unickiego, zapuszczanie bród i przybieranie ubiorów popów rosyjskich, na pojawienie się w kraju kramarzy z obrazkami świętych rosyjskich, cara i jego familji itp dalej na podszeptywanie, iż rząd ościenny rozdaje grunta dworskie, lasy i pastwiska między gromady, tudzież na bezustanne krzewienie między ludem wyobrażeń o potędze rządu rosyjskiego, o korzystnych tamże warunkach do życia o bezwątpliwem wkroczeniu i zaborze Rosjan, nie możności stawiania jakiegokolwiek oporu i t. p. rzeczy.

Do skutków tej agitacji policzyć należy objawiające się przy pewnych sposobnościach odgrażania się włościan przybyciem Rosjan, okazana w niektórych miejscach renitencja landwerzystów, powołanych do złożenia przysięgi, jak i inne objawy wskazują, że jakkolwiek lud w ogólności nie jest tak skory do przejęcia się podobnemi wpływami, ciągła i korzystająca z każdej sposobności agitacja, zdoła jednak spaczyć jego wyobrażenia, a nakoniec zachwiać to uczucie lojalności, którem się dotychczas kierował.

Wskazując na owe agitacje i ich skutki, wiem, że Panu rzecz ta nie jest obcą, czynię to jednak dla tego, aby okazać Panu, iż rząd nie zapoznaje doniosłości podobnych nurtowań i że domaga się silnego przeciwdziałania. Wzywam

---

Komunistyczne eksperymenty.

Donosiliśmy w swoim czasie, iż w Ameryce utworzono wzór gminy komunistycznej, gdzie miało być jak w raju. Tymczasem donoszą pisma amerykańskie. że owa gmina komunistyczna, znana pod nazwą *Icaria Community*, zbankrutowała. Zapisując ten fakt, dodaje *Review*, pismo chicagowskie: „Dopóki Stwórca świata przez wszechmocne *Fiat* nie zmieni natury ludzkości wedle czysto komunistycznej teorji, dopóty musi powtarzać się w każdym nowym przypadku los eksperymentu z Icarją, tak długo jak trawa rośnie i woda płynie".

Założyciel Icarji, Stefan Cabet, urodzony 2 stycznia 1788 r. w Dijon, był synem kipra. Najprzód filolog, potem lekarz, poświęcił on się wreszcie prawnictwu i osiedlił się w swem rodzinnem mieście jako adwokat. Żywy udział w politycznych dążnościach stronniczych spowodował w 1825 roku przesiedlenie jego do Paryża, gdzie niebawem rozwinął czynność jako Carbonarie i członek tajnego komitetu rewolucyjnego, mającego przygotować rewolucją lipcową. Zawiedziony w nadziejach przez wstąpienie na tron Ludwika Filipa i nie zadowolony nominacją swoją na jeneralnego prokuratora Korsyki, powrócił on ztamtąd niebawem, aby w r. 1834 zająć miejsce w izbie między skrajnymi radykałami. Wskutek rewolucyjnych machinacyj postawiony wobec alternatywy: 2 lata więzienia lub 5 lat wygnania, zdecydował się na to ostatnie. Pięcioletni pobyt jego w Anglji odwrócił jego uwagę od kwestji politycznych i skierował ją na sprawy społeczne; z demokraty przedzierzgnął się w komunistę. Pisma socjalistyczne a także osobista znajomość z Robertem Owenem wywarły główny wpływ na niego.

Owen był w każdym razie oryginalnym człowiekiem Urodzony z niezamożnych rodziców w 1771 r. w Newton, przyszedł w 1781 roku w naukę do handlarza sukna i w młodzieńczym jeszcze wieku zdobył sobie stanowisko kierownika wielkiej przędzalni bawełny, został wspólnikiem wielkiej firmy, mężem bogatej kobiety i sam bogatym człowiekiem. Wyszedłszy sam z ubóstwa, zajął się biednemi robotnikami. Od 1700 r. na czele wielkiej przędzalni w New Lenark w Szkocji, umiał on przez budowanie mieszkań, dostarczanie taniego pożywienia, podwyższanie myta, skracanie czasu pracy, ograniczanie pracy dzieci i zakładanie szkół i ochronek dla dzieci robotników pozyskać nietylko bezwarunkowe posłuszeństwo robotników, ale nadto przez duchowe podniesienie tychże i połączenie ich interesów osobistych z interesem fabryki zdobył sobie większe zyski. Niebawem stał on się europejską znakomitością; możni i książęta świata ubiegali się w odznaczaniu go; on zaś uczuł w sobie powołanie Mesjasza ludzkości. Główną zasadą Owena było to, że dzieła wychowania człowieka muszą dokonywać inni, chodzi tylko o to, aby dla jednostki stworzyć od najwcześniejszej młodości najpomyślniejsze dla jej rozwoju zewnętrzne stosunki fizyczne, moralne i socjalne. Takie pomyślne stosunki atoli wedle niego można tylko wytworzyć w drobniejszych gminach komunistycznych z miernym dobrobytem i ograniczonem używaniem życia.

Do postanowienia, aby dla pouczenia ludzkości powołać do życia takie urządzenie gminne, dopomogło Owenowi życzenie gminy Rappitów, Harmony w Indianie (Stany Zjednoczone), aby sprzedać tamtejszą kwitnącą osadę i utworzyć sobie inną gminę. Za 150.000 dolarów kupił więc Owen w 1824 r. obszar 30.000 akrów z wszystkiemi budynkami i urządzeniami, które służyły przedtem bardzo zamożnej gminie religijno-komunistycznej. Owen zatem nabył gotowe gniazdo. Miał on przed sobą ślady pilności i zabiegliwości, z jaką niemieccy koloniści użyźnili dzikie zupełnie grunta; widział jeszcze ich wzorowo obmyślany odjazd na dwóch parowcach, przez sich samych zbudowanych Nadto przybywał on tam jako szanowany i wszędzie znany człowiek. Przyjmowano go w Ameryce wszędzie z wielkiemi owacjami. Był on wytrawnym organizatorem przezornym fabrykantem i wielkim kapitalistą, który rozporządzał znacznemi środkami i stosunkami.

W dniu 27 kwietnia 1825 r. nadał on swej nowej gminie New Harmony pierwszą tymczasową konstytucję Ze wszystkich stron napływali pełni zapału osadnicy; w październiku tegoż roku liczyła gmina już przeszło 900 członków. Już 4. lipca 1826 r. mógł założyciel wysłać w świat swoje głośno brzmiące „oświadczenie duchowej niezależności". Głosił się szczęśliwym, iż stanął u celu swych 40-letnich bezustannych starań, aby pokonać „trojaką duchową tyranję": „własność prywatną, religję i małżeństwo". Owen był ateistą, jego gmina miała być ateistyczną; była opartą na filantropji i moralności"; religja miała być wykluczona. Nie brakło tam eksperymentów z dobrobytem ludowym. W dniu 17-go września 1826 r. wydał on już siódmą nową konstytucję. W kilka miesięcy później nastąpiło rozwiązanie gminy; 18. czerwca 1827 r. zaprosił Owen niedobitków na uroczystość pożegnalną. Zaledwie dwa lata utrzymało się przedsiębiorstwo, które było jednym łańcuchem sporów, zamieszania i rozczarowania.

Pod wrażeniem osobistości Owena i wobec śmiałego jego przedsiębiorstwa zaczęto niezadługo w kilkunastu miejscach Stanów Zjednoczonych robić podobne próby; jakiś uczeń Owena równocześnie próbował założyć taką gminę w Szkocji. Niektóre z tych przedsiębiorstw zdawały się mieć większe znaczenie, ale żadna z tych instytucyj nie przetrwała trzech lat, większa ich część upadła po upływie kilku miesięcy.

Owen nie przestał jednakże zapalać się do komunizmu. Pod koniec 1828 r pertraktował on o zakupno nowego pola próby w Teksas; także w Irlandji i Anglji robił on później nowe eksperymenty. Nie przesadzono, donosząc, że w ciągu swych agitacyj socjalistycznych wygłosił on przeszło 1.000 mów i wykładów i napisał 2.000 rozpraw i artykułów. Jeszcze sześć razy po skończonym 50 roku życia, a dwa razy po skończonym 70 roku życia odbył on podróż do Ameryki tam i napowrót. Liczba jego samodzielnych pism, które niemal wszystkie obracają się w dziedzinie socjalizmu, jest nadzwyczajnie wielka; słusznie nazwano go pierwszym naukowym twórcą komunizmu.

Pod wpływem idei tego człowieka powziął Cabet swój program komunistyczny; jemu chodziło o przeobrażenie Francji w rzeczpospolitą, składającą się z gmin komunistycznych i opartą na komunizmie. System swój złożył w romansie, a powieść ta miała powodzenie. Jest nią ongi sławna, obecnie zapomniana „Podróż do Icarji", która do 1848 roku wyszła w pięciu wydaniach. Na klasy pracujące we Francji wywarło to pismo wpływ ogromny.

Książka ta zrobiła Cabeta sławnym człowiekiem. W rok po jej ukazaniu się założył on własne pismo *Le Populaire*, w którem rozprowadzał dalej swoje komunistyczne idee i rozpoczął niewyczerpaną niemal czynność literacką. Od 1843—47 wydawał także *Almanach Icarien*. Niebawem liczył on zwolenników swoich na setki tysięcy.

W swoich komunistycznych fantazjach miał Cabet na oku tylko Francją i jej przeobrażenie. Ale we Francji zasiadał na tronie Ludwik Filip, a ten zdawał się dzierżyć go wtenczas silniej, niż kiedykolwiek. „Podróż do Icarji" rozbudziła pragnienie przeprowadzenia komunizmu w czynie. Grunt był przysposobiony oddawna. Wprawdzie Babeuf, nawet za rządów republiki, komunistyczne zapędy przypłacił życiem w dniu 26. maja 1797 roku. Ale niezadługo pojawił się Saint Simon jako nowy apostoł komunizmu. Nie tylko, aby być wolnym — twierdził on — łączy się w państwo, lecz aby zdobyć jak największą sumę siły i używania, a do tego wymagał on bezgranicznego komunizmu Jego uczniowie pod kierownictwem Enfantina wprowadzili w czyn ten komunizm w nowoczesnej Francji w sposób ekscentryczny. Eksperyment z Ménilmontant zakończył się 28. sierpnia 1832 roku procesem sensacyjnym, skazaniem na kary i rozwiązaniem „rodziny". Ale już przed tą katastrofą zaczęli niektórzy uczniowie Saint Simona zwracać się ku innemu systemowi socjalistycznemu.

Od 1826 roku prowadził stary Karol Fourier odosobnione swoje życie dziwaka w stolicy francuskiej. Jako syn zamożnego kupca, sam ongi właściel handlu kolonjalnego, stracił on w czasie rewolucji swój majątek i odtąd pędził żywot na podrzędnem stanowisku w różnych domach handlowych. Smutne doświadczenia i losy zrobiły z niego filozoficznego nauczyciela, świat poprawiającego. Jego pierwsze wielkie dzieło, którem sądził, iż tworzy nową naukę socjalistyczną, zawierało zbyt wiele mędrkowania i fantazji, aby znaleźć uwagę nawet u Francuzów. Przez dwadzieścia lat starał on się napróżno utworzyć szkołę. Tymczasem dalej prowadził swą czynność literacką; jego „*Traité d'association domestique agricole*" ukazał się w 1822 roku. Zwolna znalazła się i szkoła.

Program Fouriera nie polegał jak Saint-Simona na religijnych ideach, lecz na wymaganiach ludzkich namiętności z pominięciem wszelkiej religji. Wszelkie popędy w człowieku — wyliczał ich 12 głównych — uważał on za dobre i mające prawo do zaspokojenia. Jemu więc nie chodziło o to, by te popędy hamować i opanowywać i trzymać zdala od istniejącego porządku społecznego, on zmierzał raczej do tego, by wynaleźć nowy porządek społeczny, w którymby zadowalaniu wszystkich popędów nic nie stało na przeszkodzie. W komunistycznem pożyciu wielu razem widział on *aequilibrium passionum* i tem samem rozwiązanie zagadki.

(*Dokończenie nastąpi*).

więc Pana, byś jak najbaczniejsze miał oko na wszystko, co w tym kierunku dzieje się w powiecie, śledził pilnie postępowanie obcych, tudzież objawów usposobienia ludności i wszelkiemi siłami starał się zapobiedz i sparaliżować czynności wyż wspomnianej agitacji, a nakoniec polecam Panu, byś mi o każdem ważniejszem spostrzeżeniu w tym kierunku bezzwłocznie doniósł.

Mianowicie zaś zwrócisz Pan uwagę na ludzi obcych i podejrzanych, których, jeżeli się nie wylegitymują legalnemi paszportami lub w ogóle staną się winnymi jakichkolwiek wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu przytrzymać i według okoliczności do sądu oddawać lub napowrót za granicę wydalać należy

We Lwowie 7. grudnia 1870.

Possinger m p.

Do
Wielmożnego c. k. starosty
w . . .

Ze świata.

(Pogłoski o dymisji ks. Hohenlohego — „Association litteraire international". — Hypnotyzm na usługach heraldyki).

W prasie niemieckiej bezustannie toczy się polemika na temat ustawy antisocjalnej i przesilenia kanclerskiego. Do jednego ani drugiego w gruncie rzeczy nie ma wiele powodu; jakkolwiek bowiem ks. Hohenlohe niebardno jest przywiązany do swego urzędu i na stare lata wolałby spoczynek, z drugiej strony nie myśli wcale o podaniu się do dymisji. I dla ces. Wilhelma zaś, który sam chce rządzić, jest on osobistością do godną Nareszcie bytność kanclerza w Petersburgu niejako za dowód uważać można, iż w tej chwili o jego ustąpieniu mowy nie ma.

To też *Köln. Ztg.* zapewnia, że ks. Hohenlohe świeżo miał sposobność porozumienia się z cesarzem o kwestjach bieżących, przyczem okazało się, iż pomiędzy cesarzem a kanclerzem najzupełniejsza panuje harmonja.

Münchener Neueste Nachrichten obawiają się, że zatarg musiałby oczywiście doprowadzić do ustąpienia ks. Hohenlohego, co byłoby bardzo pożałowania godnem według dziennika tego, który artykuł swój następującemi kończy wywodami: „Na rządach państw południowych Niemiec cięży obowiązek przestrzeżenia przed nowym eksperymentem. Opierając się na opinji ludności, wrogiej wszelkim ustawom wyjątkowym, rząd bawarski może w Berlinie na sfery decydujące wywrzeć wpływ, a mianowicie w radzie związkowej głosować przeciwko ustawie wyjątkowej, zapobiegając, choćby w ostatniej godzinie, wejściu na drogę, która wspólnej wielkiej ojczyźnie żadną miarą na dobre wyjść nie może."

*

W dniu 21. bm. rozpoczął w Dreźnie swe obrady XVII kongres *Association litteraire international*, w obecności króla saskiego, księcia i księżniczek krwi, ministrów, ciała dyplomatycznego, dygnitarzy, literatów itd. Skarbnik kongresu Hahn wzniósł okrzyk na cześć króla. Następnie powitał członków kongresu minister sprawiedliwości dr. Schurig Burmistrz Bentler wyraził swą radość z powodu, iż Drezno wybrano za miejsce zjazdu. W końcu przemawiali jeszcze przewodniczący komisyj.

*

Tytuł cesarskiego podkomorzego nadaje się — jak wiadomo — na podstawie drzewa genealogicznego, czyli dokumentami stwierdzonego wykazu przodków. Owoż świeżo w danym wypadku, w którym szło o wyniesienie pewnego magnata na Węgrzech do godności podkomorzego, musiano dla sporządzenia drzewa genealogicznego wytoczyć proces, dotąd jeszcze nie ukończony, a tak zajmujący, że godzi się przedstawić tę sprawę bodaj w najogólniejszych zarysach

Pochodzenie kandydata do godności szambelańskiej dało się po mieczu przeprowadzić daleko w przeszłe wieki, lecz po kądzieli utknęło na pradziadku i niepodobna było ani na krok dalej wstecz się posunąć. Ów pradziadek bowiem, potomek niewątpliwie starożytnego rodu, będąc młodzieńcem, zakochał się na śmierć w guwernantce swej siostry, a skarcony za to przez rodziców, umknął za nią — za ocean i przepadł bez wieści

Wszelkie wysiłki, podjęte celem wyszukania dokumentów romantycznego praszczura, spełzły na niczem. Aż oto siostra petenta wpadła na myśl, która — zdaje się — uwieńczy zabiegi pomyślnym rezultatem.

Wyszukawszy dobre medjum i biegłego hypnotyzera, urządziła mały seans, na któym uśpionej kobiecie zadano stosowne pytanie. Medium ze zdumiewającą dokładnością i trafnością nakreśliło dzieje nieszczęsnego pradziadka, dodając, że poszukiwane dokumenta znajdują się w archiwum tego a tego zamku.

Ponieważ zaś dzisiejsi właściciele zamku nie chcieli zezwolić na wglądnięcie w archiwum, niefortunny kandydat na szambelana usiłuje zmusić ich do tego w drodze procesu.

Według sądowa przychyli się prawdopodobnie do jego żądania, a jeśli w archiwum zamku znajdą się istotne poszukiwane dokumenty, będzie to jeden dowód więcej, że hypnotyzm może realne oddawać przysługi.

Hołd zasłudze i czyn obywatelski.

Do Cieszyna odeszły list następujący:

„Celem uczczenia znakomitych zasług dr. Zdzisława Marchwickiego, jako dyrektora powszechnej wystawy krajowej w r. 1894 urządzonej, zawiązało się grono osób, będących świadkami jego działalności, w komitet i zebrało się fundusz na dar honorowy dla niego.

„Dowiedziawszy się o tem, że dr. Zdzisław Marchwicki z cechującą go zawsze w pracach publicznych skromnością oświadczył, że najmilej byłoby, widzieć fundusz ten użyty na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie.

„Idąc zatem za stanowczą wskazówką dr. Marchwickiego, przesyłamy za zgodą subskrybentów zebraną kwotę 3750 zł. a w. do dyspozycji Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego na cele gimnazjum polskiego w Cieszynie i upraszamy zawiadomić dr. Marchwickiego, że wspomniana kwota została złożona.

Lwów dnia 21. września 1895.

Zygmunt Dembowski.
Bolesław Bielański".

List powyższy wraz z kwotą zebraną odesłano na ręce monsig. ks. Świeżego do Cieszyna.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 24. września.

Teatr hr. Skarbka: „Nitouche". Początek o godz. 7. wieczorem.

Stypendja dla gimnazjum w Cieszynie. W Buczaczu subskrybowało grono osób jedno stypendjum w kwocie 100 zł dla ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Zarząd Macierzy szląskiej ogłasza: Upłynęły dopiero trzy tygodnie od czasu, kiedy dr Henryk Jordan, profesor uniwersytetu Jagiell. w Krakowie nadesłał pierwsze stypendjum w kwocie 100 zł, po którem mieszkańcy miasteczka Chyrowa pospieszyli z dalszą pomocą, a dziś jest już przeszło 90 stypendjów, nie licząc drobnych datków złożonych w redakcjach dzienników. Większość z owych stypendjów uiszczana będzie miesięcznie po 10 zł. Dotąd wpłynęło już do kasy Macierzy 2492 zł. i mnóstwo mniejszych datków.

Grono urzędników kopalń w Schodnicy przesłało 20 zł., jako pierwszą ratę na dwa stypendja po 100 zł. rocznie dla uczniów gimnazjum polskiego w Cieszynie, z nadmienieniem, że gdyby liczba już ufundowanych stypendjów była dostateczną, zarząd „Macierzy" ma prawo użyć powyższego funduszu na budowę gmachu dla gimnazjum cieszyńskiego.

Wiadomości osobiste. Dyrektor ruchu kolei państw. we Lwowie p. Alfred Deyma powrócił już z Wiednia i objął urzędowanie — Seweryna Duchińska przybywa do Lwowa dzisiaj pospiesznym pociągiem krakowskim o godz. 1. m. 58 popołudniu (czas lwowski). Na dworcu powitają ją reprezentanci Koła literacko-artystycznego, Towarzystwa dziennikarskiego, oraz panie, stojące na czele stowarzyszeń kobiecych. — Dr. Albert Zipper wyjechał za urlopem w celach naukowych do Niemiec. — Dr. Stanisław Langer, starszy lekarz 55. pp., znany i ceniony w szerokich kołach naszego miasta, został przeniesiony do Tarnopola. — Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski bawi w Krakowie.

Kalendarz. Wtorek (24.): Gerarda b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 56, zachód o godzinie 5. minut 47.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowanie. Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidenta rachunkowego Józefa Adama Bunzla radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym namiestnictwa we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła oficjałowi pocztowemu Rudolfowi Hladischowi we Lwowie i asystentowi pocztowemu Stanisławowi Fedaszowi w Żółkwi na zamianę miejsc służbowych.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione rzymsko katolickie probostwo *regiae collationis* w Bolechowie, rzymsko-katolickiemu proboszczowi w Sance księdzu Wojciechowi Lapińskiemu.

Z Towarzystwa dziennikarskiego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się w niedzielę, dnia 6. października rb. o godzinie 10 rano. Członkowie, uprawnieni do głosowania (§ 10. statutu), otrzymają pisemne zaproszenie.

Koło literacko-artystyczne urządza na cześć Seweryny Duchińskiej uroczyste przyjęcie w swych salonach Bliższe szczegóły przyjęcia, podane zostaną do publicznej wiadomości po przyjeździe zasłużonej autorki i poetki do naszego miasta.

„Zatrute strzały". Niejednokrotnie już w ciągu ostatnich lat siedmiu wskazywaliśmy na to, jak złą przysługę oddają społeczeństwu pisma, które pod pozorem dobrej sprawy sieją ciągle tylko nieufność, waśń i nienawiść społeczną. Na smutny ten objaw zwrócił także uwagę *Głos Narodu* i w artykule, którego tytuł powyżej zamieściliśmy, tak się odzywa:

„Słowo wylatuje z ust wróblem, a powraca wołem" mówi stare przysłowie i nikt nie zaprzeczy, że tkwi w niem wielka prawda. Słowo, nawet w codziennej rozmowie, jeśli nieopatrznie było wypowiedziane, na młynku ludzkich języków przeistacza się do niepoznania, ilekroć zaś w niem jest bodaj cień złośliwości, przybiera wnet kształty obmowy, a kończy się najczęściej — oszczerstwem.

Jeśli tedy człowiek rozsądny każde słowo wpierw zważy nim je wypowie — to o ileż więcej uwagi powinniśmy zwracać na słowo drukowane, które nierównie dalej i szybciej sięga, a stokroć większy wywiera wpływ, niż słowo wymówione.

Uczciwy i rozumny dziennikarz, będzie tedy przestrzegał, iżby na łamach jego pisma nie pojawiło się nigdy nic takiego, co masy mogłyby bądź źle zrozumieć, lub coby je na błędną wprowadzało drogę. Przedewszystkiem dołoży on starań, by nie rzucał wyrażeń i haseł, które fałszywie przez czytelników pojęte, mogłyby bezpotrzebnie spowodować wstrząśnienia społeczne.

Uwagi powyższe nasunęły nam się dla tego dziś właśnie, że mieliśmy świeżo w ręku *Kurjer Lwowski* i w nim znaleźliśmy dwa wyrażenia, na pozór niby niewinne, w rzeczywistości jednak będące jakoby strzały zatrute, które, w łono narodu wymierzone, mogą w niem spowodować głębokie i bolesne rany.

Organ lwowskich radykałów właścicieli tabularnych nie nazywa nigdy inaczej tylko *„obszarnikami"*, a zaś właścicieli domów *„kamienicznikami"*. Na pozór może się niejednemu zdawać, że jest to tylko dowcip nadpełtwiańskiego organu, tymczasem, kto się w tę rzecz wmyśli, będzie zmuszony przyznać, że oba te wyrażenia na pozór niewinne i niby dowcipne, w rzeczywistości są strzałami zatrutemi, które wypuszcza cięciwa nie bezmyślna, lecz podstępna i zła

Kurjer Lwowski woła „obszarnik" i on sam w głębiej swojej naiwności może sądzi, że pod tym wyrazem należy rozumieć tylko właściciela tabularnego, ale chłop inaczej to słowo bierze. Ten, w tem odróżnieniu obszaru dworskiego od gminnego, odczuwa przeszłość bolesną. I widzi, że na obszarze nie mieszka jego sąsiad i starszy brat, lecz jego dawny pan! I przypomina sobie to wszystko, co niegdyś przeszedł, a coby dziś zapomnieć powinien: poniewierkę, pańszczyznę, niewolę! Na brzmienie wyrazu „obszarnik" budzą się w nim dzikie namiętności — słyszy brzęk kos, czuje zapach krwi i widzi pożogę!...

Czy organ lwowskich radykałów wie, dokąd dąży?

Kurjer Lwowski właściciela domu nazywa „kamienicznikiem" i tem jednem słowem obudza dzikie instynkta w tych masach wydziedziczonych, które nie mają dachu własnego nad głową! W brzmieniu tego wyrazu one czują urągowisko dla swojej nędzy, krew się w nich burzy, nienawiść duszę im wypełnia, wszystko, co szlachetne, w sercu zamiera, a co dzikie, jak lawa rozpalona z głębin krateru na wierzch się wylewa!

Taki wpływ wywierają podstępne wyrażenia używane prawie codzień przez *Kurjer Lwowski*".

Tyle pismo krakowskie.

My moglibyśmy przytoczyć jeszcze cały szereg oryginalnych wyrazów *Kurjera Lwowskiego*, które należą do arsenału „zatrutych strzałów" — ale co to pomoże! Dziwnym zbiegiem okoliczności nazwać jednak trzeba to, że „towarzystwo właścicieli realności" istniejące we Lwowie i reprezentujące tak zwanych przez *Kurjera Lwowskiego* „kamieniczników" często w akcjach radykalnych idzie ręka w rękę z *Kurjerem Lwowskim*.

Wysprzedaż gatunku cygar pod nazwą „Vevey". Z dniem 1. października 1895 rozpocznie się wysprzedaż cygar litera „g. g. Vevey" powszechnej taryfy sprzedaży tytoniu po zniżonych cenach, a mianowicie, po 3 ct, za sztukę.

Po wyczerpaniu znajdujących się zapasów będzie powyższy gatunek cygar z powszechnej taryfy sprzedaży usunięty.

Korporacja majstrów szewskich we Lwowie miała onegdaj walne zgromadzenie, które trwało około trzy godziny i było bardzo liczne. Uczestnicy zapełnili całą salę ratuszową. Korporacja liczy blisko 500 członków, ale tylko mała liczba szewców znajduje się w stanie jako tako pomyślnym. Zgromadzenie po dłuższej rozprawie postanowiło (za przykładem szewców wiedeńskich) podnieść ceny obuwia o 10—20%. Uchwalono także założyć wspólny zakład obuwia we Lwowie i własny handel skór.

Pożar w sądzie. P. Osterman, adjunkt sądowy w Kutach, którego aresztowano pod zarzutem podpalenia aktów w tamtejszym sądzie, został przez sąd kołomyjski wypuszczony na wolną stopę. Dochodzenie jednak trwa dalej.

Pomnik Mickiewicza. W Tarnopolu odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika wieszcza Adama w niedzielę, dnia 29. września.

Wesoły złodziej. W dniach 12, 13. i 14. bm. odbyła się przed sądem przysięgłych w Stanisławowie rozprawa przeciw Karolowi Windischowi, rodem z Przemyśla, zawodowemu rzezimieszkowi, oskarżonemu o kilka kradzieży z włamaniem się. Oskarżonego okutego wprowadzono do sali pod bagnetami dwóch żandarmów i trzech dozorców — przypuszczać bowiem było można, że opryszek ten przy swej odwadze i zręczności zdobyć się może na nadzwyczajne sposoby, by się tylko wydostać z rąk sprawiedliwości.

Podczas rozprawy Windisch ujrzawszy komisarza policji ze Lwowa, zawołał: „co to za komisarz, który z postenführera awansował." Do kaprala policji mówił, że tenże byłby go z pewnością pnścił, gdyby on (oskarżony) był miał przy aresztowaniu go pieniądze przy sobie. Inspektorowi policji powiedział, że jest sławny policjant, a przecież jemu (Windischowi) udało się stąd uciec. Wachmistrzowi policji, powołanemu na świadka, zarzucał, że tenże dopiero co wraca z piwiarni Ganca, więc nie można mu wierzyć. Gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na 6 lat ciężkiego więzienia, wyciągnął jakąś kartkę z kieszeni i pokazując cyfrę napisaną, rzekł do trybunału z drwinkami: Wiele? wiele? dziewięć lat? szkoda było czasu tyle radzić — widzicie panowie, ja sobie sam jeszcze wczoraj dziewięć lat zadyktowałem.

Proces egzekutorów podatkowych. Onegdaj zapadł w Tarnopolu wyrok w sprawie egzekutorów podatkowych. Wawra skazany na półtora roku, Wiśniewski na sześć miesięcy, Wojciechowski na miesiąc więzienia. Spytkowski Focht i Krzyżanowski uwolnieni.

Morderstwo. W Wołczyńcu, w pow. stanisławowskim, niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze zamordowali d. 2. bm. szynkarkę Perlę Koppelmann i zabrali 40 zł. i trochę tytoniu

Cholera. W dniach 21. i 22. września r. b. zachorowały na cholerę w Tarnopolu cztery osoby, wyzdrowiały cztery osoby, a umarła jedna osoba, — pozostaje w leczeniu siedm osób.

W Bucniowie, powiatu tarnopolskiego, zachorowały cztery osoby, umarła jedna osoba, pozostaje w leczeniu trzy osoby.

W Berezowicy Wielkiej, powiatu tarnopolskiego i w Zbarażu wyzdrowiało po jednej osobie, w tych więc miejscowościach nie ma więcej chorych na cholerę.

Dar dla mającej powstać bursy polskie w Cieszynie. P. Władysław Axentowicz, b. właściciel zakładu wychowawczego dla chłopców we Lwowie, ofiarował dla bursy 12 łóżek dębowych z 12 materacami sprężynowemi, 3 stoły do uczelni, 2 stoły z ceratami do jadalni, 4 lampy, 3 miednice, 2 obrazy, 2 wieszadła i tablicę z podstawką na gąbkę i kredę. Rzeczy te wysłane zostały już do Cieszyna i mają być odnowione tamże na koszt ofiarodawcy.

Na ręce księcia biskupa krakowskiego nadeszło następujące pismo z wydziału krajowego: „Najprzewielebniejszy książę biskupie! W domu Waszej książęcej Mości, w rezydencji prastarej djecezji krakowskiej, w przybytku godnym godnych mężów, zgasł śp. ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcyb. warszawski. Na ręce też Waszej książęcej Mości, której danem było przygarnąć na ostatnie chwile i zamknąć strudzone powieki wielkiego tułacza, pasterza bez djecezji, ale posiadającego serca całego narodu, przesyłamy imieniem kraju wyrazy najgłębszego współczucia i żalu po stracie, jaką boleje kościół i naród.

Lwów d, 19. września 1895 r.

Członkowie wydziału krajowego: *Wereszczyński, dr. Fr. Hoszard. Edward Jędrzejowicz.*

„Pieśnią do serca — sercem do Ojczyzny", oto hasło „Echa", pod którem onegdaj urządziło to patrjotyczne polskie stowarzyszenie śpiewackie wieczorek wokalno-dramatyczny w sali „Sokoła", przeznaczając dochód na fundusz stypendyjny gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Nic dziwnego, że w obec tak szlachetnego celu sala „Sokoła" była literalnie nabitą po brzegi publicznością, która łącząc pożyteczne z przyjemnem, zgromadziła się nad wszelkie spodziewanie licznie. Jest to dowód, iż publiczność nasze uznała zamiar szlachetny, oceniła go i poparła szczerze i gorąco... Za inicjatywę należy się „Echu" serdeczne podziękowanie.

Co się tyczy produkcyj samych, to chór „Echa" nabrał pewności siebie, zharmonizował się doskonale, a prócz tego czuć w wykonaniu werwę i życie — oznaka, że śpiewacy śpiewają z ochoty, a nie z musu. Wszystkie pieśni wykonane były co się zowie dobrze, to też nagrodzono je hucznemi oklaskami, domagając się bisowania Szczególniejszem uznaniem cieszyły się kuplety okolicznościowe z „Opowieści Hoffmana", odśpiewane przez energicznego prezesa „Echa" p. Fontanę, zwłaszcza te, w których była mowa o tem, „co to cieszyńska szkoła może".

Jednoaktówkę Gawalewicza „Guzik" bardzo poprawnie — piszemy to z całem przekonaniem — odegrali pani Baronowa i p. Stroka, zaś w „Nie mam czasu" Labiche'a doskonale ubawili publiczność pp. Fontana, Krug i Lepiż (pseudonim), grając rzeczywiście z humorem i werwą.

Całość jak już wspomnieliśmy, zrobiła bardzo dodatnie wrażenie i publiczność opuściła salę „Sokoła" z zupełnem zadowoleniem.

Przeciwko cyklizmowi. Sir Benjamin Ward Richardson, jeden z pierwszorzędnych lekarzy angielskich, zapalony do niedawna cyklista, ogłosił świeżo artykuł, wykazujący dowodnie całą wadliwość koło wego sportu. Dr. Richardson uznaje zbawienne jego działanie przy podagrze, dyspepsji, melancholji, a zwłaszcza anemji, lecz ostrzega przeciwko nadużyciom lekarstwa, które może być groźniejszem od choroby. Szkodliwość tego sportu ujawnia się u niedorostków w wykrzywieniu kręgosłupa, osłabieniu funkcji serca, które zmuszone jest uderzać w szybszem tępie Osobom starszym grozi bezsenność i zaburzenia systemu nerwowego. Dr. Richardson radzi nie ufać zbawiennym skutkom, jakie bicykl sprowadza przy początkowem jego użyciu. Niebawem działanie dodatnie ustępuje miejsca zupełnie ujemnemu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla biednego mieszczanina Kamińskiego, nadesłali pp. Sypniewska z Przemyśla 1 zł. — Franc Mrozowski z Radziechowa 1 zł 50 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze br. Skarbka: Dziś we wtorek „Nitouche", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Herve'ego; jutro w środę po raz drugi „Dwa herby", komedja w 3 aktach Kadelburg'a.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu nominacji hr. Badeniego prezydentem ministrów piszą *Nowosti*: „Minęły na zawsze czasy, w których słowo „austrjacki" było synonimem słowa „niemiecki". Świadomość narodowa słowiańskich narodów Austrji znacznie się w ostatnich czasach wzmogła i zatamowanie tego słowiańskiego ruchu jest rzeczą absolutnie nie niemożliwą. Z tem liczyć się musi każdy gabinet austrjacki. Ministerstwo hr. Badeniego musi również przyjąć program, uwzględniający prawa słowiańskich narodowości. Tylko pod tym warunkiem zdoła wypełnić swoje obowiązki."

Dnia 22. bm. otwarto w Rzymie w obecności króla, królowej, następcy tronu, ministrów i wielkich tłumów ludności nowy most na Tybrze, noszący nazwę „mostu Humberta". Odsłonięto także pomnik Cavoura, u stóp którego wiele stowarzyszeń złożyło wieńce. Po południu przyjmowali król i królowa deputacje 400 stowarzyszeń robotniczych, które wręczyły im piękne album wraz z adresem. Wręczenie tego adresu było wielką owacją dla króla i królowej. Robotnicy całowali ich po rękach zem oboje królestwo byli wielce wzruszeni.

Jak donosi „Ajencja Stefaniego", nadał król order Annuncjaty jenerałowi Cadorna, który dowodził wojskami przy zajęciu Rzymu. Król zawiadomił jenerała o tem odznaczeniu depeszą, w której oświadcza, iż chce dać jenerałowi ten dowód czci w nagrodę wielkich zasług, jakie tenże dla ojczyzny położył.

„Ajencja Stefaniego" ogłasza dalej tekst depeszy, wystosowanej przez króla do ministrów, którzy urzędowali w dniu 20. września 1870 r. Depesza brzmi: „Wam, którzy w tym dniu należeliście do rządu króla, mego ojca, który dał Włochom stolicę, oraz waszemi mądremi radami dopomogliście do tej pełnej sławy nietykalnej zdobyczy, przesyłam dzisiaj moje pozdrowienie, wraz z pozdrowieniem mającej was w pamięci i wdzięcznej wam ojczyzny"

Onegdaj ogłoszony został na Węgrzech wspólny list pasterski biskupów do duchowieństwa, zawierający instrukcje dla kleru w sprawie przeprowadzenia ślubów cywilnych i nowych metryk.

Korespondent watykański *Polit. Corresp.* donosi z Rzymu: W październiku podejmie napowrót obrady komisja kardynałów, która roztrząsa kwestje, łączące się z zamiarem papieża zjednoczenia kościołów. Komisja obradować teraz będzie nad organizacją tych zakładów naukowych, które ojciec św. zamyśla założyć w Rzymie i na Wschodzie, celem poparcia swoich planów unji. Pomiędzy tymi zakładami znajduje się ruskie kolegjum, na które cesarz Franciszek Józef ofiarował 100.000 franków.

Według informacyj *Staatsbürger Ztg.* pogłoski o przesileniu kanclerskiem w Niemczech przecież były uzasadnione. Ks. Hohenlohe nosił się rzeczywiście z zamiarem ustąpienia, ale nie z powodów różnicy w zapatrywaniach politycznych z cesarzem, ale z powodu rozmaitych zajść na dworze, wprost ubliżających dla kanclerza i utrudniających mu jego stanowisko. Zajścia te miały stanowić przedmiot rozmowy cesarza z kanclerzem w drodze z Gdańska do Berlina — która zakończyła się ku zupełnemu zadowoleniu ks. Hohenlohe'go.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. września. W Praterze odbyło się wczoraj zgromadzenie, w którem brało udział około 15 000 robotników. Była to demonstracja na korzyść reformy wyborczej. Między innymi przemawiali dwaj chłopi galicyjscy: Buraczyński i Łuczak.

Wiedeń 23. września. Profesor czwartego gimnazjum we Lwowie Michał Bogusz mianowany profesorem przy drugiem gimnazjum we Lwowie — Nauczyciel dr. Wincenty Śmiałek mianowany profesorem przy czwartem gimnazjum we Lwowie — Prowizoryczny nauczyciel przy szkole realnej w Stanisławowie Kazimierz Grünberg mianowany rzeczywistym nauczycielem tamże.

Praga 23. września. Delegowani 110 niemieckich i 218 czeskich kas chorych postanowili tak długo wstrzymać wszelką działalność związku kas chorych, dopóki rząd nie wypełni uchwał związkowych, powziętych przed kilku laty, a dla egzystencji tych kas nadzwyczaj ważnych.

Klausenburg 23. września. Przybył tutaj wczoraj cesarz Franciszek Józef i przyjmował na audjencji różne deputacje, przedewszystkiem zaś przedstawicieli duchowieństwa wszystkich wyznań.

Madryt 23. września. Królowa rejentka podpisała dekret, na mocy którego ma być w Niemczech zakupionych 60.000 karabinów.

Buda-Peszt 23. września Na stacji Rakos wykoleił się pociąg pospieszny. Pięć wagonów osobowych i wagon restauracyjny wyleciało z szyn. Pomimo tego tylko jedna osoba jest ranną.

Wiedeń 23. września. Wybory do rady miejskiej z drugiego koła wyborczego odbywają się dziś przy nadzwyczaj licznym udziale wyborców obu stronnictw, ale zupełnie spokojnie.

Praga 23. września. Według *Narodnich Listow* ma być mianowany minister- rodak dla Czech. Br. Gautsch ma i nadal pozostać kuratorem „Theresianum". W październiku ma być zniesiony stan oblężenia i ogłoszona ogólna amnestja.

Banffy-Hunyad 23. września. Dziś rozpoczęły się tu wielkie manewry w obecności cesarza. Z zagranicznych oficerów biorą w nich udział tylko *attachés* wojskowi Niemiec i Włoch.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 września 1895.

HOTEL ŻORZA Arcyks. Leopold Salwator, Zoltan-Szabadhegyi, de Csollokóz-Megerts z Zagrzebia. W. Kownacka ze Świtażowa. R. Wierzchleyski ze Stawczan. W. Morawski z Oleszy Dr. A. Mars z Krakowa. S. Zaliwski z Dębówki. W. Zwilling z Harmęż A. Pohnegen, H Compes z Düsseldorf

NADESŁANE.

Widząc na swojej premjerze przepełniającą teatr publiczność, nie myśl, autorze, iż to są wszystko twoi serdeczni przyjaciele. Co najmniej większa część przyszła w nadziei, że będzie świadkiem, jak twoja sztuka padnie jak długa na ziemię

L 70.80 / 5. I. 1888 1—2

O B W I E S Z C Z E N I E.

Gmina m. Lwowa wydzierżawia folwark „wschodnia część Pniatyna" w powiecie Przemyślańskim położony, wraz gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, z czego przypada 1 morg 195□° na ogród 269 morgów 1.423□° na role, 32 morgi 1.410□° na łąki, a 439□° na pastwiska, na okres dwunastoletni, a to od dnia 24 czerwca 1896 roku począwszy.

Publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się dnia 14. października 1895 roku t. j. w poniedziałek o godzinie 10. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania za pierwsze czterolecie ustanawia się po 1.800 złr. t. j. tysiąc ośmset złr. rocznie, za drugie czterolecie po 2.000 złr. t. j. dwa tysiące złr. a. w. rocznie, za ostatnie zaś czterolecie po 2.200 złr. t. j. dwa tysiące dwieście złotych a. w. rocznie, wadjum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, dnia 7. września 1895.

Wyjątek z listu krawca, nadesłanego stałemu, lecz niewypłacalnemu kundmanowi w dniu imienin tegoż kundmana:
„Życzę wielmożnemu panu zdrowia, szczęścia i tyle pieniędzy, aby wystarczyło na zapłacenie mojej należności, w kwocie zł. 37 ct. 50.

— Cóż, dostałeś nareszcie upragnione miejsce.
— Tak, dostałem..
— Dlaczegóż więc jesteś taki smutny?
— Bo mój przyjaciel dostał daleko lepsze miejsce.

Wydawca: Józef Leskowalski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.